Nr. 18. Lwów, dnia 12. maja 1911. Rok V.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 29. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 29) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Przed wyborami.

Stoimy przed wyborami nowymi do parlamentu. I znów otwiera się pole szerokie do walk zaciętych między poszczególnemi partyami i stronnictwami w pierwszej linii o mandaty, a w dalszej o wpływy na przyszłość. A stają do walki i silni i słabi. Jedni idą do wyborów z pewnością, a przynajmniej nadzieją zwycięstwa, i to albo z w y c i ę s t w a k o n k r e t n e g o we formie mandatu lub też tylko m o r a l n e g o przez ugruntowanie wpływów swych wśród ludności na przyszłość. Stają i inni, licząc tylko na efekt zewnętrzny: chcą dać przy sposobności wyborów znać społeczeństwu że istnieją, a istniejąc nie tyle c h c ą w s p ó ł d z i a ł a ć i pozytywnej pracy, ile raczej m o g ą s z k o d z i ć robotą destruktywną i dlatego tylko domagają się liczenia ze sobą.

Do tych ostatnich należą przedewszystkiem syoniści i tak w odniesieniu do ludności żydowskiej, jak i całego społeczeństwa polskiego.

Stają oni obecnie do akcyi wyborczej bez nadziei zwycięstwa, bez szans konkretnych zdobyczy. Boć nie mają na czem oprzeć swych nadziei, a tem mniej szans. Klub żydowski nie spełnił przyrzeczeń tak solennie dawanych przed wyborami z r. 1907., nie wywiązał się ze zobowiązań przyjętych na się wobec mas żydowskich. Staje więc obecnie — sit venia comparationi — przed niemi, (choć nie one członków jego wysłały do parlamentu) jako firma z mocno nadszarpaną marką, prawie w przededniu bankructwa, żądając dalszego kredytu.

Czy liczą może także na przypadek, który w r. 1907. wyrzucił z urny wyborczej dra Mahlera i bp. Gabla?

I nad tą drugą alternatywą nie ma się nawet potrzeby dłużej zatrzymywać. Jeżeli bowiem syoniści na seryo liczą na tego rodzaju przypadki, to się obecnie stanowczo przeliczą, dziś bowiem czynniki decydujące o kandydaturach dla polskich mniejszości we wschodniej części kraju, mają się już na baczności.

W zwykłych warunkach nie byłoby może w ogóle powodu ani potrzeby szczególniejszego zajmowania się udziałem syonistów w wyborach. Jednak środki, jakimi dysponują w akcyi wyborczej, tudzież cele, dla których akcyi tej używają, nakazują bardzo usilnie zająć się obecnie ich działalnością wyborczą.

Dziś w ogóle w akcyi politycznej, a w szczególności wyborczej decydują przedewszystkiem środki materyalne, wprost fizyczna przewaga stronnictw poszczególnych, czy partyi. Wciągnięcie w wir politycznego życia szerokich mas przez powszechne głosowanie ma obok niezaprzeczalnych stron dodatnich także i ujemne. Te ostatnie objawiają się przedewszystkiem w niebezpieczeństwie rozpętania w walce wyborczej namiętności wszelkiego rodzaju. Daleko wprawdzie jeszcze u nas do ochlokracyi; nie można jednak odwracać uwagi od groźnej zawsze w skutkach damagogii, dla której powszechne głosowanie obszerne otwiera pole, a jaką rozporządzają i szafują przedewszystkiem w akcyi wyborczej partye chcące uchodzić za radykalne.

Radykalnym jest także nasz syonizm polityczny A radykalizm ten objawia się przedewszystkiem z demagogii niczem nie pohamowanej z niczem się nie liczącej.

Systematyczne roznamiętnianie ludności żydowskiej uprawiane w okazyi wyborów przez syonistów w całej wschodniej części kraju przez stawianie kandydatów zwłaszcza po tych małych miastach i miasteczkach, gdzie ludność żydowska nie ma wcale większości liczebnej, zatem bez najmniejszych widoków jakkichkolwiek konkretnych korzyści dla własnego ruchu, a tem mniej dla ludności żydowskiej, wyłącznie tylko — jak to zresztą organa oficyalne przyznają otwarcie — dla celów agitacyjnych, kryje w sobie wszelkie cechy roboty demagogicznej o c h a r a k t e r z e w y ł ą c z n i e d e m o n s t r a c y j n y m.

Nie uznając w zasadzie, możnaby jednak wytłumaczyć sobie pokojową pracę agitacyjną, ale obecnie korzystanie z tego nastroju specyficznego, jaki wytwarzają wszelkie wybory dla celów wyłącznie demonstracyjnych jest conajmniej lekkomyślnością szkodliwą; szkodliwą dla interesów polskich na wschodzie, ale przedewszystkiem dla samej ludności żydowskiej i już, choćby z tego tylko powodu, samą w sobie bez względu na dalsze skutki karygodną.

Już jednak nietylko szkodliwą, ale wprost niebezpieczną staje się ta demagogia wyborcza w tych okręgach wschodnich, w których ludność żydowska będąc sama w bardzo znacznej mniejszości ze względu na ustosunkowanie wzajemne sił polskich i ruskich może, głosując solidarnie, głosami swymi zapewnić mandat kandydatowi polskiemu; tam oderwanie części głosów żydowskich na rzecz kandydata syonistycznego może poważnie zachwiać kandydaturę polską. I ze względu na to właśnie niebezpieczeństwo na te okręgi należy szczególniejszą z naszej strony zwrócić uwagę. Wszędzie zaś przeciwdziałać należy robocie demagogicznej wszelkiemi siłami i środkami, zwalczając przedewszystkiem ją samą.

Takie są wskazania nasze wobec syonistów w odniesieniu do obecnych wyborów.

* * *

A stanowisko nasze wobec kandydatur polskich, zwłaszcza tu we wschodniej części kraju?

Jest ono, a raczej powinno być znane. Kilkakrotnie już wypowiadaliśmy się w tym kierunku, a często zaznaczali nasze stanowisko, zwłaszcza tam, gdzie tego zachodziła potrzeba ze względu na ogólny interes narodowy. Więc obecnie chyba nie ma potrzeby się powtarzać per longum et latum.

Ograniczamy się zatem do zaznaczenia punktów wytycznych naszego kierunku. Są one zresztą jasne, a wynikają przedewszystkiem z przeświadczenia, że ludność żydowska uświadomiona narodowo bardzo dobrze rozumie, i ż i n t e r e s y p o s z c z e g ó l n y c h g r u p i z r z e s z e ń m u s z ą u s t ą p i ć m i e j s c a w z g l ę d o m n a d o b r o o g ó l n e n a r o d u i k r a j u.

Przeto nie ulega kwestyi, że poczuwa się ona do obowiązku popierania przedewszystkiem kandydatur, postawionych pod znakiem solidarności Koła polskiego, w dalszej zaś linii wszelkich kandydatur polskich przeciw ruskim, czy syonistycznym.

Wyrażamy przytem głębokie przekonanie, że i ogół ludności żydowskiej w kraju zachowa się odpornie przedewszystkiem wobec zwodniczych pokuszeń separatystycznych do samodzielnej reprezentacyi żydowskiej w izbie poselskiej. A uczynią to, choćby tylko w zrozumieniu okoliczności, że zmarnowanie pewnej części głosów na rzecz nieziszczalnych fantazmagoryi może przedewszystkiem zaszkodzić naszym własnym interesom, które mogą raczej znaleść uwzględnienie, o ile uwzględnienia tego domagać się będą członkowie liczebnie silnego Koła polskiego i pod jego powagą, niż, gdy postulat odnośny wyjdzie od jednostki, choćby indywidualnie bardzo dzielnej, jednak na forum parlamentarnem nie znajdującej wcale poparcia.

Idziemy nawet dalej i dajemy w tem miejscu wyraz niepłonnej nadziei, że w okręgach pod względem narodowym zagrożonych ludność żydowska popierać będzie kandydata narodowego choćby ten z powodu przynależności swej partyjnej czy też osobiście nie wydawał się jej odpowiednim.

Zachodzi tu jednak kwestya, którą przedewszystkiem poddajemy pod rozwagę sfer miarodajnych: czy należy i czy można w tym kierunku doprowadzać do zbyt wysokiego stopnia napięcia stosunków między kandydaturą odnośnej a ludnością żydowską, czy napięcie to nie będzie raczej samo w sobie szkodliwe rodząc obawę niepożądanej reakcyi.

Z naszego stanowiska radzilibyśmy przeto bardzo, by przy doborze kandydatów zwłaszcza na okręgi zagrożone, w których jednak ludność żydowska ma wpływ decydujący liczono się w granicach ogólnego interesu narodowego z opinią względnie z uczuciami ludności żydowskiej i nie narzucano tam kandydatów osobiście lub z przekonań partyjnych wobec ludności tej nieprzyjaznych. Wysuwanie bowiem tego rodzaju kandydatur mogłoby wśród ludności żydowskiej, a zwłaszcza w sferach pod względem narodowym mało uświadomionych wywołać co najmniej wrażenie ujemne, co odbiłoby się przedewszystkiem na samej kandydaturze zagrożonej, a nadto, co ważniejsze, na stosunkach międzywyznaniowych w przyszłości.

Celem uchylenia nieporozumień zaznaczamy w tem miejscu wyraźnie, że nie arogujemy sobie ponad przysługujący miejscowym wyborcom wpływ wcale prawa do desygnowania czy aprobowania kandydatur w okręgach o ludności pod względem wyznaniowym różnonorodnej.

Liczymy odnośnie do okręgów o większości mieszkańców żydowskich, że polska ludność chrześcijańska poprze tam solidarnie kandydata żyda stającego pod hasłem solidarności Koła polskiego również bez względu na stronnictwo, do którego należy. W ten sposób ludność chrześcijańska da dobry, zachęcający przykład, że ponad względy wyznaniowe i partyjne idą względy na ogólny interes narodowy, idzie poczucie patryotyczne.

Jeszcze jedna kwestya: kwestya liczby „mandatów żydowskich". Z naszego stanowiska możnaby nad tą kwestyą zasadniczo wcale nie dyskutować. Możnaby nie dyskutować, a nawet nie powinnoby się, gdyby o poselstwie rozstrzygały przedewszystkiem kwalifikacye osobiste kandydatów, a nie — jak obecnie jeszcze — wszelkie inne względy, głównie zaś wzgląd na odrębne interesy poszczególnych grup społecznych, ekonomicznych czy nawet politycznych. Skoro zatem ciągle jeszcze w parlamencie ludowym przy powszechnem głosowaniu faktycznie istnieje przedstawicielstwo interesów — to nikt uczciwy nie zaprzeczy i żydom — nie negując równocześnie istnienie odrębnej dla nich sfery interesów — uprawnienia do jakiego takiego ich zastępstwa w najwyższem ciele ustawodawczem.

Co do liczby zaś mandatów żydowskich to kwestya liczebnego udziału żydów w naszej reprezentacyi parlamentarnej została już de jure definitywnie załatwioną i przesądzoną przy układaniu okręgów wyborczych, kiedy to wykrajano, co prawda sztucznie i misternie pewną ilość okręgów „o większości żydowskiej" przeznaczając je dla kandydatów żydów. Ilość ta w stosuuku do ogólnej liczby okręgów ma odpowiadać procentowemu stosunkowi ludności żydowskiej w kraju. Nie czas obecnie i nie tu miejsce rozważać, czy ta podstawa do obliczenia i sposób określenia udziału naszego w reprezentacyi poselskiej są słuszne i sprawiedliwe. Obecnie zwracamy uwagę na inną rzecz: oto ilość „mandatów żydowskich" oznaczono wówczas tylko in abstracto. In concreto już przy wyborach w r. 1907. doznała ona istotnego uszczuplenia przez przeforsowanie w takich okręgach kilku kandydatur nieżydowskich. Że tego rodzaju taktyka była wysoce niebezpieczną i że tylko dzięki wysokiemu stopniowi abnegacyi nabytych praw ze strony ludności żydowskiej nie zawiodła, tego dziś powtarzać nie potrzebujemy. Poczuwamy się jednak do obowiązku zwrócić obecnie uwagę sfer decydujących na niebezpieczeństwo tego rodzaju experymentów w obecnej chwili.

Zwracając uwagę na faktyczne stosunki nie chcemy jednak pod tym względem być źle zrozumiani i oświadczamy, iż nie leży absolutnie w naszej intencyi petryfikowanie t. zw. „okręgów żydowskich". Szczytem naszych marzeń na niwie politycznej są stosunki tego rodzaju, w którychby z jednej strony kandydaci żydzi mogli stanąć i liczyć na uzyskanie mandatu w okręgach o ludności pod względem wyznaniowym różnorodnej, z drugiej zaś, by okręgi żydowskie wybierały na posłów chrześcian, oczywiście w obu wypadkach w miarę osobistych kwalifikacyi.

Przy pewnem zrozumieniu intencyi takiego zniesienia obustronnego ghetta politycznego, a przedewszystkiem przy dobrej woli sfer decydujących o kandydaturach i ludności miejscowej mogłoby się to stać i obecnie, zwłaszcza w niektórych okręgach zagrożonych na wschodzie.

A. KALLAS.

WYBORY.

(Dokończenie).

— Bardzo się cieszę z tego spotkania. Pan konsyliarz wróci zapewne po świętach do Rzeszowa...

— Jutro już wracam... I cóż... Czy oddać pozdrowienie dla wnuka i córki?...

Zaczynał mu się podobać ten żyd. W rozmowie, prowadzonej przedtem nie brał udziału, ale słuchał uważnie. Teraz sympatya jego była po stronie Horna.

— Jabym nie śmiał o to prosić, ale jeśli taka łaska pana konsyliarza... to ja... dziękuję...

— Ależ... owszem.. owszem!...

Zbliżył się, by podać mu rękę.

— Cieszę się, żem poznał tak sympatycznego człowieka — rzekł.

Horn nie bez wzruszenia uścisnął dłoń Edwarda, poczem zwrócił się do starego Lubczyńskiego:

— Moje uszanowanie panu radcy!... Kłaniam się uniżenie!...

Już zbliżał się ku drzwiom przedpokoju, gdy stary radca zawołał:

— Zaczekaj no pan!... Aha!...

Horn przystanął.

— Chciałbym jeszcze tylko zapytać... „so... im Vertrauen, sie verstehen's doch!..." Czy sądzicie, panie Josele, że Krum ma wielkie znaczenie u swoich współwyznawców?...

— On jest prezesem kahału i on ma za sobą tych wszystkich, którzy są od niego zależni.

— A nie wiecie, panie Josele, jaką jest w ogóle tendencya polityczna u izraelitów przy obecnych wyborach?...

Proszę... siadaj pan jeszcze na chwilę. No... „setzen sie sich!..."

— Dziękuję panu radcy. Mogę stać...

— Hm!... Właściwie, cała ta zaraza socyalistyczna wyszła najpierw od żydów... Dawniej to można było porozumieć się z wami... Dziś trudno odgadnąć co zamyślacie... Poczekajcie!... Wrócą żydkowie do nas w pokorze, skoro im socyaliści obiecanych swobód nie dadzą. Socyaliści, to nie to, co nasz miłościwy rząd!...

— Pan radca dobrodziej i dziś jeszcze może mieć na swoje usługi pokornych żydków... — przerwał Horn. I teraz jeszcze są między naszymi tacy, którzy myślą, że żyd powinien być bierny... To są ci, którzy mają intratne trafiki, dobre propinacye i nabite wekslami kasy Wertheimowskie. Dla takich żydków potrzebną jest ta pewność, że skoro wybuchnie jakie małe zamieszanie, to pan starosta każe przedewszystkiem posłać żołnierzy do tych żydków, ażeby wojsko czuwało nad ich pełnemi kasami... Ale widzi pan radca dobrodziej, teraz jest coraz więcej takich żydków, co nie mają ani propinacyi, ani trafiki, ani kas Wertheimowskich... i ci wszyscy wiedzą o tem bardzo dobrze, że jeśli będą z jarmułką w ręku stali pokornie przy drzwiach rządowych kancelaryi, to nigdy nie wyprostują zgiętych karków... Panie radco, ja się także przekonałem, że jeśli się ma do tego prawo, to trzeba żądać, a nie prosić!... Tak, panie radco!... Niech pan radca dobrodziej pośle po Kruma... Kłaniam się. Moje uszanowanie.

Horn odszedł i nastała w saloniku radcy Lubczyńskiego chwila milczenia.

— Cóż ty na to?! — zawołał wreszcie stary pan radca.

Edward się uśmiechnął. On już tylko w ten sposób wyrażał najczęściej wobec drugich przewagę swoją.

— Wcale, a wcale rozumny!...

— Co?!... Ty... o takim żydzie?!... W ten sposób?!... Chyba, żeś już i ty... socyalista!...

— Sympatyzuję z tym ruchem...

— Koniec świata!... Już i najporządniejszym ludziom zawróciły w głowie te przeklęte gazety... te mowy... te... te... pa-

A skutki? Te chyba, zwłaszcza w dziedzinie wzajemnego stosunku ludności obu wyznań, nie długo dałyby na się czekać. Byle spróbować!

Ruch przedwyborczy.

Rada narodowa.

W poniedziałek odbyło się pełne posiedzenie Rady narodowej. W oficyalnym komunikacie, wydanym nazajutrz czytamy:

„Niemniej ożywioną dyskusyę wywołała sprawa mandatów poselskich dla żydów-Polaków. Uchwalono, iż należy dążyć do zapewnienia żydom-Polakom 7 mandatów ponad dwa, zapewnione już ordynacyą wyborczą żydowskim kandydatom we Lwowie i Krakowie. Razem więc byłoby 9 mandatów żydowskich; powinni atoli wzamian żydzi-Polacy popierać kandydatów polskich w innych okręgach postawionych. W jakich okręgach kandydaci żydzi-Polacy mają być poparci, z góry nie oznaczono, bo rzecz ta jest zależna w pierwszej linii od komitetów lokalnych“.

Na posiedzeniu tem zatwierdzono kandydaturę Dra Henryka Kolischera na okręg miejski Brody.

Następne posiedzenie Rady, na którem dokona się zatwierdzenie dalszych kandydatur, odbędzie się 19. bm.

Kandydatura dra Loewensteina

Ze Skolego donoszą „Dz. Pol.“ z daty 8 b. m.: Wczoraj przybył tu dr. Loewenstein, ażeby porozumieć się z wyborcami. Przyjęto go bardzo serdecznie, niemal demonstracyjnie, jakby w ten sposób chcąc odpowiedzieć na wybryki syonistyczno-ukraińsko-radykalne w Drohobyczu. Było to tem naturalniejsze, że p. dr. Loewenstein w ciągu dotychczasowej działalności miał niejedną sposobność uprzejmością swą i gotowością zjednać sobie umysły i serca tutejszych wyborców. Na dworcu oczekiwali go delegaci z burmistrzem i prezesem Sokola na czele, później zaś zetknęli się z nim reprezentanci różnych instytucyi i stowarzyszeń, tudzież liczni wyborcy, przedstawiając mu swe życzenia. Nie ulega wątpliwości, że zetknięcie się to kandydata z wyborcami pozostawiło miłe wspomnienie po obu stronach, a dla znającego stosunki jest rzeczą niezawodną, że prócz małej ilości głosów skrajnie radykalnych, wszystkie zresztą padną na dra Loewenstetna. Agitacya, jaką pewne jednostki w Drohobyczu przeciw wyborowi p. L. rozwinęły — nie jest nową bynajmniej. Powtarza się to, co było przy poprzednich wyborach i skończy się jeszcze większem fiaskiem agitatorów, a świetniejszym wynikiem dla kandydata.

Deklaracya dra Grossa.

Z prezydyum stronnictwa niezawisłych żydów otrzymała „Nowa Reforma“ następujące pismo, wniesione do prezydyum przez dra Adolfa Grossa:

„Rada naczelna naszego stronnictwa wyraziła zapatrywanie, ażeby jego poseł do Rady państwa wstąpił do Koła polskiego z tym dodatkiem, że wychodzi z założenia, iż poseł nasz będzie mógł bez gwałcenia zasad postępowej demokracyi wykonywać mandat.

Zarazem Rada naczelna zaznaczyła, że pozostawia decyzyę w tym względzie kandydatowi naszego stronnictwa.

Przeciwnicy nasi polityczni przekręcali nasze w tym względzie oświadczenia i przedstawiali nas jako syonistów i separatystów a nawet najzaciętszych nieprzyjaciół Polaków i nie tylko napadali na nas, ale i na krakowską polską demokracyę, z którą na różnych polach pracujemy.

Nagonkę urzadzają na nas nie tylko narodowi demokraci, którzy w „Ojczyźnie“ wprost głoszą, że żydów należałoby pozbawić chleba, ale urządzają ją i nasi nieprzyjaciele polityczni wśród żydów, chcąc wmówić w społeczeństwo polskie, że my prowadzimy żydów do separatyzmu i nieprzyjaźne odnosimy się do Polaków.

Uważam wobec siebie za obywatelski obowiązek już teraz w powyższej sprawie zadecydować i oświadczam, że na wypadek wyboru wstąpię do Koła polskiego, w nadziei, że będę mógł wykonywać mandat bez pogwałcenia istnych punktów programowych demokracyi postępowej *Dr. Adolf Gross.*

Syoniści idą na pomoc ukraińcom.

„Gazeta stanisławowska“ donosi: Między syonistami a ukraińcami — mimo gorących zaprzeczeń p. Standa — stanął znowu pakt. Za cenę poparcia kandydatów syonistycznych w niektórych okręgach miejskich zdecydowali się syoniści równą pomocą popieszyć swym pobratymcom. Nie mogąc jednak otwarcie zdecydować się, wobec przysiąg p. Standa, że w walce polsko-ruskiej zajmie jego partya stanowisko objektywne, syoniści poraz pierwszy korzystają obecnie z usług swej gwardyi przybocznej, której oficyalna nazwa brzmi „Żydowska partya socyalistyczna Poale-Syon“. Ci to poale-syoniści mają w podobnych okręgach wystąpić z własnymi kandydatami. Aby salwować mocno zagrożony mandat p. Lewickiego w stanisławowskim okręgu wiejskim, poale-syoniści postawią tam swego kandydata, którego celem będzie oderwanie hr. Dzieduszyckiemu część głosów żydowskich. Tanim tym kosztem partya syonistyczna spłaci dług dwom naraz dłużnikom. Z jednej strony zapisuje się dobrze w katalogu ukraińskim, a także zadawala równocześnie próżność poale-syonistów, którzy ze względów konkurencyjnych (czyt.: P. P. S. i Ż. P. S.) chcą pokazać, że oni są partyą polityczną, której nie brak kandydatów na posłów. A co najważniejsze Polakom będzie mógł p. Stand powiedzieć, że to nie syoniści, ale poale-syoniści sprzymierzyli się z ukraińcami. Takimi to ścieżkami chadza polityka.

Interwiew.

Bardzo chrakterystyczną rozmowę miał lwowski korespondent „Czasu“ z pewnym „wybitnym znawcą stosunków żydowskich, którego powagę uznają nawet jego przeciwnicy“. Rozmowa miała następujący przebieg:

— Żądasz pan odemnie rozwiązania zagadki, która dla mnie, a jak sadzę i dla wszystkich oświeceńszych żydów, nigdy zagadką nie była. Syoniści umieją znakomicie tylko dwie rzeczy: ciskać kalumnie i nadawać sobie pozory wpływu, którego bynaj-

---

rady... A najgorsi, to że żydki!... Oni to pewnie wspierają buntowników swoimi milionami!...

— Wątpię aby żydowscy kapitaliści wspierali ruch socyalistyczny — uśmiechnął się na to Edward.

Lubczyński spojrzał na syna; po chwili odezwał się niepewnym głosem:

— Możemy posłać po Kruma?...

— Później, ojcze później!... Słyszesz?... Pobrzękują talerzami, podają obiad.

— A tak... prawda, prawda!... Już zapewne pierwsza godzina?... Twoja matka punktualnie o pierwszej podaje obiad. To jest, widzisz, moja tresura. Twoja matka musiała się zastosować do moich zwyczajów...

— Biedna moja matka...

Lubczyński udał, że nie słyszy tej uwagi i spytał po chwili:

— No?... A co będzie z Krumem?...

— Po obiedzie, mój ojcze, po obiedzie.

— Ależ to bardzo ważna sprawa!... Hrabia liczy na mnie, jak... jak... na brata!...

— Ależ głupstwo!... Za kilka dni hrabia sam uzna, że powinien wycofać się honorem i nawet wdzięczny ci będzie za to, żeś nie przeholował w gorliwości.

Ano... to chodźmy teraz na obiad; a potem rozważymy co czynić.

— Chyba w tym paradnym mundurze ojciec do stołu nie siądzie. Niewygodnie... ciasno...

— To prawda!... Jużem też i trochę odwykł... Ciasno w mundurze...

Zdjął mundur, podreptał do gabinetu po marynarkę i wracając przystanął w progu; coś sobie przypomniał, bo ni stąd ni zowąd, zaklął:

— Donnerweter!... Szkoda starych, dobrych czasów!... Bo, uważasz — dodał wdziewając marynarkę — żeby już żydzi przestali czapkować przed nami, no... nie daj Boże doczekać!

Edward znowu się uśmiechnął.

— Nadchodzą dziwne czasy, mój ojcze. Ci, co dawniej słuchali ślepo każdego rozkazu, nauczyli się już myśleć samodzielnie.

— E... Edwardzie... przed obiadem... widzisz... ja... nie mogę... To mnie rozdrażnia... działa źle na wątrobę... Nie chcę o niczem takiem słyszeć... Dla hrabiego muszę coś przecie zrobić... Chyba Krum obietnicy dotrzyma... Jak myślisz?...

— Po obiedzie mój ojcze... przy cygarze... omówimy wszystko...

— A tak!... A... widzisz, to mądrze mówisz!... Najlepiej obmyślić każdy plan przy cygarze... Widzisz, ta namiętność do dobrych cygar została mi z dawnych czasów... Dostawałem tego aż nadto... Dawali żydkowie... dawali!... li!... Przecie to te dawne czasy były lepsze... A niech tych żydów!... Daję ci słowo, że to oni wszystkiemu winni!... Socyalizm, to także żydowski wymysł!... A co? Chyba nie zaprzeczysz?... Pokażę ci to czarne na białem...

— Ależ wierzę, wierzę!...

Stanęli już przed progiem drzwi, które prowadziły do jadalni i Edward kładł już rękę na klamce, gdy stary radca nagle syknął i odruchowo wpił palce w ramię syna.

— Słyszysz?... Znowu ta przeklęta pieśń!...

Edward spojrzał w stronę okien, bo tam zwróconą widział twarz ojca. I on dysłyszał melodyę, której pierwsza zwrotka silnym hymnem datarła z dołu przez grube mury, aż tutaj, do salonu byłego radcy skarbowego. Uśmiechnął się, odstąpił od drzwi i stanął przed oknem, by wyjrzeć na ulicę.

Tłum robotniczy właśnie opuszczał salę restauracyjną po skończonem zgromadzeniu i zwartą kolumną kroczyć począł naprzód. Głowa przy głowie, ramię przy ramieniu, szli śpiewając...

mniej nie posiadają. Idzie im o cel bardzo realny: jeśli polskie społeczeństwo uwierzy w ich potęgę, to stanie się skłonnem do ustępstw, które oni zręcznie wyzyskają. bynajmniej się w robocie antypolskiej nie krępując.

— A czyż — spytałem — istotnie cały obóz syonistyczny jest tak wrogo wobec naszego społeczeństwa usposobiony?

— Całą podstawą akcyi przewódców syonistycznych jest nienawiść do społeczeństwa polskiego, wszelkie objawy pozornego zbliżenia się obliczone są tylko na zmylenie czujności. Podkreślam, że cechą działalności tych panów jest obłuda; inaczej piszą w gazecie żargonowej, inaczej w polskiej, w niemieckiej.

— Ale czemże pan tę nienawiść tłumaczy?

— W obozie syonistycznym bardzo ściśle odróżnić trzeba usposobienie przewódzców od usposobienia mas. Przewódzcy, którzy pozornie wzrok zwrócony mają ku Palestynie, pomiędzy sobą śmieją się z tej fantazyi; w rzeczywistości nie o Palestynę im idzie, jeno o zdobycie Galicyi, której charakteru polskiego Polacy skutecznie bronią. Agresywność wobec społeczeństwa polskiego jest podstawą ich działalności. Każde cywilizowane społeczeństwo dzieli się na polityczne stronnictwa i grupy. Żaden Polak nie odsądzi drugiego od polskości dlatego, że pieczętuje się odmiennym herbem partyjnym. U syonistów przeciwnie, każdy żyd, który czuje się Polakiem lub chociażby dąży do zgodnego ze społeczeństwem polskiem pożycia, z miejsca otrzymuje przezwisko zdrajcy, lizuna, lokaja itp. Za rabinem w Tarnowie, który przyznał się do programu zgody, biegały podburzane przez przewódców paupry żydowskie, wykrzykując: „Jeszcze Polska nie zginęła". Ażeby zdobyć dominujące stanowisko w kraju, syoniści programowo walczyć muszą przeciwko dzisiejszym „hegemonom", więc przeciwko Polakom. Tem tłumaczą się ich sojusze z Rusinami, Niemcami i socyalistami. Przytoczę panu przykład: kiedy powstała myśl założenia seminaryum rabinackiego we Lwowie, syoniści zaprotestowali przeciwko temu, wreszcie jeden z ich przywodców, niejaki Bier w „Drohobyczer Ztg" oświadczył, że możnaby się z tą myślą pogodzić pod warunkiem jednak, że wykłady odbywać się będą w języku niemieckim. Popierają oni żargon dlatego jedynie. że jako zbliżony do języka niemieckiego, oddala żydów od języka polskiego. W jednem z miast galicyjskich — a za ścisłość faktu ręczę — podczas świąt żydowskich syoniści ogłosili w świątyni plakatem, że kobiety któreby tam rozmawiały po polsku będą wyrzucone.

A jednak przywódzcy syonistyczni są jenerałami bez armii. Program palestyński, który wywiesili, nigdy nie może pociągnąć konserwatywnych mas żydowskich. Żydom ortodoksom sama religia wskazuje Palestynę tylko jako ideał, ale też wręcz zabrania wszelkiego działania dla jego urzeczywistnienia. Skoro Bóg zechce, to bez żadnych trudów bezpiecznie do ziemi obiecanej ich doprowadzi; im samym przystoi tylko bierność.

Poza sferą uczuć i wierzeń religijnych konserwatywny żyd jest przedewszystkiem realistą życiowym i nie da narzucić sobie walki ze społeczeństwem, z którego żyje. W szeregi syonistów zaciągają się więc przeważnie tylko kandydaci na przewódców, młodzi prawnicy i urzędnicy, którzy napotykają w karyerze trudności i inne niezadowolone jednostki z inteligencyi żydowskiej, które często gęsto nie umieją się nawet ze starowiercami żydowskimi porozumieć.

Stronnictwo to niebezpiecznem jest do czasu jedynie przez brak wszelkiej etyki, bo i skąd wziąć się ma etyka, skoro do grona przywódców syonistycznych prze młodzież jedynie zawiść z powodu trudności w karyerze? Jeśli Polak pokrzywdzony zostaje na jakiem polu, jeśli w staraniach o jakieś stanowisko ubiegnie go konkurent mniej zdolny lub zgoła niegodny, to będzie on zapewne miał żal do osób, które go skrzywdziły, ale nie przestanie przez to być Polakiem. U tego zaś odłamu inteligencyi żydowskiej odsunięcie od karyery wywołuje z miejsca nietylko wyrzeczenie się polskiej narodowości, ale nawet przejście do obozu wręcz wrogiego Polakom. Kto tak postępuje, tego etyka bywa bardzo krucha, to też bezustannie obserwujemy, jak np. koncypient adwokacki, który organizuje w miasteczku stronnictwo syonistyczne, zostawszy adwokatem, przenosi się o parę mil dalej, już jako — Polak. Powtarzam: syoniści tylko tak długo mają za sobą masy, jak długo te masy ich programu nie rozumieją. Wpływ ich na masy stale się zmniejsza, chociaż osłaniają ten fakt ciągłemi przechwałkami. Nowe wybory dlatego tak im są nie na rękę, że przy tej sposobności cyfrowo stwierdzoną zostanie znikomość ich wpływu.

Ażeby ten wpływ gruntownie i szybko ustąpił, trzeba się do tych mas zbliżyć i politycznie je uświadamiać. Ale w tym celu dzienniki wydawane w języku polskim niewielki przynieść mogą pożytek. Liczyć się należy z faktem, że starowierca żydowski chociażby nawet po polsku czytał, zaufanie mieć będzie tylko do pisma wydawanego w żargonie. Zapewne żargon jest wstrętny i brzydki, ale z tym faktem liczyć się trzeba koniecznie.

— A jaką prognozę stawia pan syonistom przy wyborach?

— Jaknajgorszą, widzi pan wszakże, że nawet główny ich przywódca nie ma się gdzie umieścić."

Z prasy żargonowej.

Czegoż się człowiek tonący nie chwyta? Wersya ludowa mówi, że i brzytwy. I rzeczywiście, chyba brzytwy się chwyta „Tagblat" żydowski, przedstawiciel idei kilku zapalnych głów, marzących o czemś niemożliwem, w taki sposób, w jaki n. p.: Wojtuś, pastuch wiejski zamarzyłby o koronie królewskiej. Ale niech ci panowie z Tagblatu zwrócą na to uwagę, że chwytają się brzytwy, która dostawszy w ich ręce, ich samych pokaleczy...

Artykuł wstępny z 7. V. b. r. tak się zaczyna:

„Widząc, że już polskością nie mogą polepszyć swoich szans, wpadli nasi asymilatorzy (sic!) na inny koncept, w jakiby to sposób nanowo w błąd wprowadzić (sic!) ludność żydowską, Nagle bowiem stali się oni dobrymi, gorącymi żydami (sic!) i ciągle teraz piszą, że ich jedynym celem jest, przy zbliżających się wyborach uratować stan posiadania żydów, t, z. niedopuścić do utraty żydowskich okręgów wyborczych i możliwie jak najliczniej powiększyć liczbę żydowskich posłów".

Tak brzmi wstęp, Oto przykład polityki syońskiej. która bliższych wyjaśnień chyba nie potrzebuje, fakty same za siebie mówią. Jestto w niewinną szatkę naiwności ubrane najwstrętniejsze insynuowanie komuś myśli, o których się dotyczącemu ani nie śniło. No! bo rozumie się, że każdy kij ma dwa końce. Ale człowiek logicznie myślący nie będzie uważał głowy kija za jego koniec! Ale zdaje się, że czynią to nasi syoniści, rozumie się, tam, gdzie im to jest na rękę t. j. w polityce. Ale rzecz ma się inaczej panowie syoniści! Tak jest! Chcemy jak największej ilości posłów żydowskich, chociby tylko dla wydarcia kilku kandydatur syonistom, którzy swoją brudną polityką tak szkodzą ludności żydowskiej! Tak jest! chcemy jak największej ilości posłów żydowskich, ale wcale nie myślimy o takich, którzyby wam szli na rękę, ale o takich którzy potrafią nas godnie zastąpić, a którzy szczerze ukochali ten kraj, który dla nich się stał ojczyzną.

Ale nie koniec na tem! Po tym wstępie, następują różne kalumnie rzucane na pp: Loewensteina, Horowitza i Kolischera, insynujące im w ich politycznem postępowaniu prywatę.

Ale „Tagblat" nie poprzestał insynuacyi, ale na niej dopiero buduje inne wywody, a więc gdyby Loewenstein i Kolischer mieli naprawdę dobre chęci, toby tego, a tego nie czynili, i t. d. i t. d. Ależ na miłość boską! Przypuśćmy nawet, że insynuacya ta jest prawdziwą, to czyż p. Frostig, jest tak krótkowidzącym, albo czy tak chce być naiwnym, aby nie spostrzegł, o jakich tu żydów chodzi?...

Wkońcu wyraża „Tagblat" nadzieję, że już może wreszcie te fakty przezeń przytoczone otworzą oczy tej „klice" która się jeszcze trzyma Loewensteina i t. d. Już jesteśmy przyzwyczajeni do takiej taktyki.

Rozumie się, że ostatecznym celem „Tagblatu" jest wywyższenie swoich kandydatów: Standa i jego ogonków, Ale na dowód, jak o nich sądzi inna połowa ludności żydowskiej i na dowód, że mimo faktów przytoczonych przez „Tagblat" przecież istnieje i istnieć będzie ta „klika" grupująca się około „Loewensteinów i Kolischerów" zacytujemy bardzo ciekawy: „List otwarty do Adolfa Standa", który umieszcza krakowski „Tag" z 2. Maja: Jest to już część V. ostatnia, a zarazem najciekawsza:

„Z którejkolwiek strony rozpatrywać będziemy działalność Pańską jak i wogóle „żydowskiego klubu"... w każdym razie wyniknie z tego deficyt, przewaga passywów nad aktywa. A wszystko to nietylko w praktycznem, ale i moralnem odniesieniu. A teraz pytam Pana jasno i otwarcie: Z jakim czołem przychodzisz Pan znowu do żydów ze swą starą piosenką, podjudzasz tłumy ludu i chcesz je zaprządz do swego wozu? Jakiem prawem żądasz odnich Pan i jego koledzy ślepego posłuszeństwa, gdyście i w najmniejszej części nie ziścili doprzednich w was położonych nadziei.

Popatrz Pan sam na swe stanowisko względem kulturno-życiowych kwestyi żydowskich i powiedz Pan jasno i otwarcie: W czem przysłużył się na tem polu? Powołuje się Pan w swoich sprawozdaniach i artykułach gazeciarskich na wielką pracę, którąście mieli wraz z kolegami przy konskrypcyi. A ja wręcz się Pana pytam? Jeśli to rzeczywiście jest prawdą, jeśli uznanie żargonu jest rzeczywiście ważnym punktem w pańskim programie, cóżeś Pan więc zrobił na tem polu w przeciągu tych 4 lat swej parlamentarnej czynności? Kiedy nadszedł termin konskrypcyi, kazałeś Pan galicyjskim żydom pisać język żydowski. narażając ich na kary i sekatury ze wszech stron. Nie chcę tu

rzucić pytania, dlaczego większa część partyjnych prowodyrów nie pisała języka żydowskiego, ale pozostawiła tę demonstracyjną robotę ciemnym tłumom; jednakowoż pytam się: coś Pan przedtem robił w tej sprawie? Kiedy przed trzema laty wstecz odbył się pierwszy kongres w sprawie żargonu w Czerniowcach, wtedyś to Pan i jego koledzy prawie wrogo przeciw niemu występowali. Dr. Straucher, wasz prezydent nie chciał nawet dać sali kahalnej w „żydowskim (!) domu“ na ten cel tak, że konferencya „żydowska“ musiała się odbyć w „ruskim“ domu narodnym. A w waszym organie, w „Tagblacie“ nietylko, że zwalczono konferencyę, ale wprost ją ośmieszono i drwiono sobie z niej. Ot, co niedawno nawet w ostatnim pesachowym numerze „Tagblatu“ wyszydzono „żargonistów“. Ileżto zgromadzeń żydowskich posłów w niwecz poszło dlatego jedynie, że nie chcieli mówić po żydowsku.

A w końcu, potem wszystkiem, kiedy już było zapóźno, przybrałeś Pan pozę bohatera i kazałeś tym żydowskim masom, tym biednym robotnikom, kramarzom i faktorom pisać dla zademonstrowania „żargon“, aby tem pokazać tam, w górze, jak silnymi jesteście!

Cóż Pan uczynił w przeciągu 4 lat w sprawie kultury żydowskiej? Coście takiego robili, aby podnieść tak nizki poziom żydowskiego teatru, żydowskiej literatury, życia kulturalnego Ileści to szkół założyli? Ile kulturalnych instytucyi założyłeś Pan, ileś do życia powołał, protegował albo ochraniał?

Coście zrobili w sprawie emigracyi żydowskiej? Coście zrobili na polu obrony spraw żydowskich i coście wr szcie uczynili dla podniesienia ekonomicznego położeni.ı żydów?“

I na tem kończy się ten ciekawy ze wszech miar list. Jest on dowodnem świadectwem tego, że jeszcze dużo jest wśród mas żydowskich jednostek logicznie myślących. Jest to zarazem protest większej części mas żydowskich przeciw gołosłownym obiecankom takich demagogów jak Stand i consortes.

Syonista przeciw polityce wyborczej syonistów.

Jeden z najstarszych i wybitnych syonistów, dr. Szymon Bernfeld, ogłasza w dzienniku hebrejskim „Hacefira“ artykuł p. t. „Żydowska polityka w Galicyi“, w którym w ostry sposob atakuje centralny komitet wyborczy syonistów galicyjskich za ich sojusze z Rusinami w obecnej akcyi wyborczej oraz za mandatołapstwo.

W Karowie — pisze on — chłopi urządzili mały pogrom żydów; czterech żydów ciężko zraniono, ale prasa żydowsko-nacyonalistyczna temu przez Rusinów urządzonemu pogromowi mało tylko poświęciła uwagi, bo on im teraz przyszedł nie w porę. Nacyonaliści żydowscy swoje nieco dziwne zachowanie tłumaczą w ten sposób: W Galicyi stoją obecnie przed wyborami do Rady państwa; nacyonaliści żydowscy chcą koniecznie przeforsować wybór kandydatów syonistycznych, co znowu nie jest na rękę Polakom, dlatego Polacy straszą żydów „pogromami“; ale żydzi, wnukowie Makabeuszów, nie boją się takich „straszaków“.

Co my jednak temu winni, „że ten komentarz“ nie odpowiada prawdzie? W Karowie mieszkają tylko ruscy chłopi, a Rusini są przecież sojusznikami syonistów. W r. 1907 połączyli się nacyonaliści z Rusinami, by walczyć przeciw Polakom, ich rzekomym wrogom. Znaleźli się wprawdzie już wtedy żydzi, wcale nie asymilanci, którzy takiego sojuszu zrozumieć nie mogli. Ja również — pisze dr. Bernfeld — nie mogłem się na sojusz taki pisać, nie z miłości dla Polaków, ale z powodu swego narodowo-żydowskiego stanowiska. Szukałem w piśmie świętem, talmudzie, we wszystkich żydowsko-filozoficznych traktatach i nie znalazłem na to usprawiedliwienia. Spotkałem się wówczas z jednym z przewódców żydowskich i przyszliśmy do przekonania, że należy to postępowanie nacyonalistów żydowskieh publicznie napiętnować. Należy publicznie zastrzedz się przeciw jątrzeniu Polaków, przeciw podżeganiu mas żydowskich zapomocą ostrej, zatrutej agitacyi dla dwóch czy trzech mandatów. Czy przyniesie to żydom jakąś pomoc?

Stałem jednak już wówczas na stanowisku, że nacyonaliści żydowscy nie są przystępni dla logicznych argumentów i że ruch ten jest chorobą narodową, której szkodliwość naród ten dopiero zrozumie, jeśli choroba zniszczy cały cały organizm ludu żydowskiego.

Podczas obecnych wyborów nacyonaliści nasi również będą mieli dużo zajęcia. Oni roznamiętnią lud żydowski zapomocą demagogicznej agitacyi, która szkodzi żydom wogóle, a ruchowi narodowo - żydowskiemu w szczególności. — Nagrodą będzie może „zdobycz“ dwóch lub trzech mandatów i utworzenie „klubu żydowskiego“ z 3 lub 4 członków, który skazany jest na bezczynność i bezpłodność, a nam wypadnie z bólem serca stać zdala i wnieść okrzyk rozpaczy: To ma być narodowe żydowstwo i to mogą być owoce jego pracy!

Ale galicyjscy żydzi z własnych sił i tych dwóch, czy trzech mandatów zdobyć nie mogą i skazani są na pomoc „żydofilskich“ Rusinów. W takiej chwili przychodzą chłopi ruscy i pogromem w Karowie niweczą legendę o żydofilstwie Rusinów. Ale nasi nacyonaliści tłumaczą to „straszakiem“ Polaków, którzy chcą nacyonalistów żydowskich odstręczyć od Rusinów.

Stanowisko to należałoby publicznie napiętnować; ale pytam się, w jakim celu? Myślicie może, że jestem przyjacielem Polaków i ujmuję się o ich krzywdę? Nie! Żal mi tylko rozproszenia sił narodowo-żydowskich na niepłodną dla sprawy narodowej agitacyę wyborczą. Żal mi tylko, że komitet centralny syonistyczny milcząco pracę taką aprobuje i macherów może jeszcze zamianuje „bohaterami narodowymi“.

W ostatnich dniach słyszeliśmy sążniste sprawozdania z działalności „żydowskiego klubu“ i co on to wszystko, on, klub, składający się z początku z czteru, a następnie z trzech członków, dla żydów zdziałał. — Opowiadają, że „klub“ ten wprost robił — historyę powszechną, historyę europejską.

Moje oczy widzą to, a moje uszy słyszą to! A przecież tak bardzo brzydzę się oszustwem politycznem, oszukiwaniem całego świata, że uważam sobie za obowiązek narodowy publicznie machinacye te napiętnować.

Narażam się na zarzut odszczepieńca, bo jeśli odważę się naruszać świętość naszych politycznych „bożków“ i będę miał odwagę publicznie oświadczyć, że nie widzę w tem żadnej pomocy dla żydów, jeśli syoniści, przy pomocy Rusinów, zdobędą dwa, lub trzy mandaty i jeśli utworzą w parlamencie „klub“ z 3 lub 4 członków, jeśli publicznie oświadczę, że to wszystko jest tylko łudzeniem siebie samego i ze to wszystko przynosi szkodę naszemu ruchowi narodowemu — jeśli to wszystko publicznie oświadczę, kamieniami rzucać będą na mnie.

Niechaj będzie! ale o jedno was proszę bracia! nie fałszujcie historyi; nie Polacy urządzili pogrom w Karowie, lecz Rusini, „nasi przyjaciele i sojusznicy“.

Przegląd prasy prowincyonalnej.

(Zagrożone okręgi).

Prasa prowincyonalna różnych odcieni i barwy żywo oczywista zajmuje się wyborami. Pismo prowincyonalne zdane na flukta polityki lokalnej i ograniczone w swych wpływach za miasto i okręg, rzadko wznosi się do poziomu wyższego, na piedestał zasadniczy. Tem bardziej cieszy nas, iż w okręgach, zagrożonych przez syonistów, spotykamy u prasy prowincyonalnej większe zrozumienie dla spraw i interesów ogólno-polskich, niż u niejednego „kierującego“ organu wielkomiejskiego.

Takie zasadnicze stanowisko zajmuje np. „Kurjer Stanisławowski“, który pisze następująco:

„Kiedy Koło Polskie ustanawiając okręgi wyborcze, zgodziło się na wykrojenie kilku okręgów o przeważającej ilości wyborców żydów, miało niewątpliwie intencyę, aby w tych okręgach umożliwić wybór żydów Polaków, którym przecież każdy to przyzna, pewna ilość mandatów z naszego kraju należy się.

Zabezpieczenie zaś, że w tych okręgach, nie wyjdzie z urny wyborczej syonista, polega w tem, że we wszystkich tych okręgach jest odpowiednia ilość wyborców chrześcijan Polaków, którzy takiemu wyborowi przeszkodzić zdołają. Uczynić zaś to mogą tylko w ten sposób, iż głosując na kandydata żyda Polaka, przeważą szalę zwycięstwa na jego korzyść. Stawianie przeto w tych okręgach żydowi Polakowi kontrkandydata chrześcijanina Polaka, przedstawia się jako czyn pod względem narodowym szkodliwy, a wobec żydów Polaków nielojalny.

Szkodliwym pod względem narodowym musimy go nazwać dlatego, że wobec ruchu syonistycznego, każdy z tych okręgów należy uważać jako zagrożony, a odciągnięcie głosów chrześcian Polaków, osłabia kandydaturę żyda Polaka, wzmacnia zaś kandydaturę żyda Syonisty.

Uważamy także za niestosowną rzecz wobec żydów Polaków. żądać od nich poparcia kandydata narodowego w innych okręgach, a odmawiać im tego poparcia, tam gdzie żydzi mając znaczną większość, stawiają własnego kandydata.

Wychodząc z tego zupełnie słusznego założenia, przy ostatnich wyborach w okręgach gdzie żydzi mają większość wyborców, z reguły nie stawiano kandydatury chrześcijanina Polaka.“

W dalszym ciągu tego sympatycznego, bo mądrego i prawdziwym duchem zrozumienia asymilacyi owianego artykułu, zastanawia się autor nad sytuacyą obecną i dochodzi do następujących wniosków:

„Znów staje kandydat żydów Polaków p. Rauch i kandydat syonistów p. Stand, społeczeństwo polskie zaś przeciwstawia p. Rauchowi kandydata w osobie p. Stwiertni.

Wskutek tego stanu rzeczy powtórzyć się może ten sam wynik jak w roku 1907 i ponownie może przyjść do ściślejszego wyboru między p. p. Stwiertnią a syonistycznym kandydatem, tylko z tą różnicą, że w tym wypadku szanse zwycięstwa po stronie kandydata syonistycznego są większe choćby dlatego, że syoniści poznawszy swą niezręczną taktykę wyborczą, obecnie na zgromadzeniach wcale nie zaczepiają ani p. Raucha ani jego zwolenników i owszem głoszą, że w razie ściślejszego wyboru oddaliby mu swe głosy. Czynią to naturalnie, w tem przypuszczeniu, że gdyby ich kandydat przyszedł do ściślejszego wyboru bardzo wielka część żydów Polaków nie dałaby się nakłonić na oddanie swych głosów p. Stwiertni.

Wobec tej sytuacyi musimy uważać mandat stanisławowski jako poważnie zagrożony, a utratę tego mandatu musielibyśmy policzyć na karb fałszywej taktyki wyborczej ze strony tej części wy-

borców Polaków, która nie orjentując się w obecnej sytuacyi, liczy na możliwość podobnego wyniku głosowania jak w r. 1907.

Próba syntezy.

V*)

„Pomimo wielkiego przywiązania—twierdzi p. Lange — jakie Polacy mają do katolicyzmu, można przewidzieć, że prędzej, czy później, Polacy katolicyzm odrzucą dla jakiejś wyższej formacyi religijnej. Kilkakrotnie już w historyi Polski ruch taki się zaczynał: pomijając okres XVI i XVII w. i walki reformacyi, widzieliśmy w wieku XIX i XX dwukrotny przejaw odnowienia religii w Polsce: mesyanizm wielkich poetów polskich (1840—60), oraz dziś marjawityzm t. j. mesyanizm ludowy**)

Bliżej autor tej możliwej wyższej formacyi nie określa. Nie chodzi tu zresztą o to, by ściśle przewidzeć charakter przewrotu, jaki się musi odbyć w bliższej lub dalszej przyszłości, nie chodzi też o wyraźne zobrazowanie nowego systematu religijnego, jest to bowiem dziedzina przypuszczeń bardzo dowolnych i ryzykownych. Ważnem atoli jest stwierdzenie i umotywowanie samej konieczności tej przemiany. Pod tym względem posiadamy wdzięczny teren dociekań na polu przszłości i teraźniejszości. I to, co powiem niżej, stosuje się w równej mierze do katolicyzmu i judaizmu.

„Od czasów wiary w legiony bogów czczonych w rzymskich „indigamenta"—pisze Teodor Reinach—do powstania wiary w jedynego Boga; od stworzenia strasznego Kamosa moabskiego lub Jehowy pierwotnych hebrajczyków do wiary w Boga miłości i sprawiedliwości, czczonego i chwalonego dzisiaj w kościołach, synagogach i meczetach; od epoki krwawych ofiar z ludzi i zwierząt do dzisiejszych ceremonii religijnych, ludzkość przebyła wielki krok ewolucyi psychicznego życia. I chociaż w umysłach większej części każdego sołeczeństwa pozostało bardzo wiele wierzeń epok minionych, to jednak sam fakt istnienia wyższej religii przemawia za koniecznością ewolucyi religijnych zjawisk".

Religie podlegać muszą prawom postępu, jak i wszystkie inne dziedziny życia ludzkiego, mimo że postęp religii nie odbywa się wspólrzędnie i równomiernie z rozwojem tych innych dziedzin.

Religie, jako takie, nie zawierają w sobie pierwiastków ewolucyi, są same przez się unieruchomione, gdyż każda, jak już zaznaczyłem, uważa się za posiadaczkę prawdy absolutnej i najskuteczniejszych sposobów osiągnięcia łaski bożej; najmniejsze uchylenie się od jakiegokolwiek obrządku musi się wydawać niebezpiecznem. Duch konserwatyzmu jest istotą religii, nie może się ona rozwijać per se, lecz podlega rozwojowi siłą wpływów zewnętrznych***). Innemi słowy, postępem w religii jest jedynie jej przystosowywanie się do ogólnego postępu innych dziedzin umysłowego życia ludzkości.

Gdyby materyalny, moralny i społeczny stan danego narodu pozostawał w niezmienności, wtedy nie zmieniałby się też stan jego życia religijnego. Znamy przykłady niezmienności religii wobec zastoju całego obyczajowego i psychicznego życia danego społeczeństwa. Jaskrawym przykładem jest tu judaizm i życie mas żydowskich: zastój umysłowego i obyczajowego życia żydowskich mas sprawia, że w judaizmie od całych stuleci nie zaszły żadne istotnie wielkie przeobrażenia, że judaizm ma dzisiaj dla mas żydowskich taką samą racyę bytu, jaką miał w zamierzchłej przeszłości; powiadam, że ma on racyę bytu jedynie z tego względu, że całkowicie odpowiada umysłowemu poziomowi mas, że w umysłach tych mas nic się nie przeciwstawia judaizmowi.

Jakakolwiek reforma w judaizmie może nastąpić wtedy, kiedy drogą oświaty zmienią się podstawy, na jakich opiera się światopogląd judaistyczny, lecz dotychczas podstawy te (t. j. warunki umysłowego życia) pozostały niemal nienaruszone. Dlatego też, wogóle, zastoju w religii nie należy kłaść na karb jakiejś tajemniczej siły tradycyi wierzeń religijnych, lecz tłumaczyć należy względną niezmiennością umysłowego życia społeczeństwa, wyznającego daną religię. Te zaś wierzenia religijne, które nie odpowiadają już, a nawet przeczą chrakterowi codziennego życia nawet ciemnego człowieka, te wierzenia pozostają jednak w swej mocy jako — według psychologii wierzącego — nierozerwalne składniki całego systematu religijnego, który, jak powiedziałem, ma jeszcze swoją racyę bytu.

Tak samo jak judaizm dla mas żydowskich, tak i katolicyzm dla niższych warstw niektórych społeczeństw katolickich ma dzisiaj jeszcze racyę bytu, zadawalnia ich potrzeby duchowe i moralne, gdyż poziom ich potrzeb nie wzniósł się w ciągu stuleci na wyższe szczeble rozwoju, a zdobycze wiedzy i kultury nie przeniknęły do mas. Systematy wierzeń i dogmatów, mimo że przeczą naukowemu światopoglądowi, zachowują jednak swoją moc, ponieważ opierają się całkowicie na tych warstwach społecznych, gdzie zdobycze nauki są zgoła nieznane. Dlatego też w społeczeństwach, gdzie lud pozostaje w swej ciemnocie, mimo postępu klas oświeconych, wszelki wpływ wiedzy i kultury na instytucye wyznaniowe jest niezmiernie nikły. Żaden rozwój wiedzy, żadne zdobycze nauki, żadne dorobki kultury i cywilizacyi nie są w stanie osłabić kadrów organizacyi wyznaniowych, dopóki te zdobycze nie przenikną w masy, na których prawie wyłącznie opiera się siła przesądu i siła kleru. A jeśli pamiętamy, że lud stanowi trzy czwarte albo dziewięć dziesiątych części ogólnej liczby ludności wszystkich chyba narodów, to zrozumiemy, że wszelkie istotne przeobrażenia w religii mogą nastąpić jedynie skutkiem zmian warunków umysłowego życia ludu.

Na to właśnie musieliśmy położyć nacisk szczególny, aby poruszonego tu splotu zagadnień nie sprowadzać do kwestyi upodobań i zachceń jednostek, które tworzyć sobie mogą wielorakie i dowolne koncepcye religijne, wielce niekiedy głębokie i oryginalne (jak np. koncepcya p. Langego), nie mogące jednak dziś jeszcze nic zmienić w konkretnem życiu znakomitej większości społeczeństwa, oddzielonej od świata nowych idei murem nędzy i ciemnoty*).

Józef Wasercug.

*) Patrz Nr. 13, 14, 15 i 16-ty *Jedności*.

**) Pomińmy tu najzupełniej, zdaniem mojem, mylne pojmowanie maryawityzmu, jako mesyanizmu ludowego.

*) Patrz broszurę moją p. t. „O postępie w religii". Odbitka z „Prawdy". Warszawa 1909.

Żargonowcy między sobą.

Przysłowie żydowskie opiewa, że, gdy złodzieje się kłócą, kradzież wychodzi na jaw. Trafność tego przysłowia zastosować też można do litwaków-wydawców gazet żargonowych w Warszawie: każdy poszczególny spekulant dziennikarski wziął na siebie jakoby misyę idealnej służby publicznej; skoro zaś panująca wśród nich konkurencya przyprawia ich o wściekłość i wywołuje jawną wojnę domową, wówczas mamy widowisko „Ilias kakon", jak Tucydydes nazywa zapasy takich bohaterów z pod ciemnej gwiazdy. Wychodzą wówczas na jaw stosunki tak ohydne, iż możnaby było rozpaczać, że takieto indywidua karmią lud żydowski strawą „duchową", gdyby owe niesnaski redakcyjne nie kazały się spodziewać, że ostatecznie piśmidła te same podkopują swoj byt.

Tak na naczelnem miejscu dziennika żargonowego „Unser Leben" (Nr. 86) czytamy następujące oświadczenie redaktora-wydawcy p. Sz. Hochberga, pod znamiennym nagłówkiem „Pijawki prasy żydowskiej". P. Hochberg pisze:

„Owi paszkwilanci i prowokatorsko usposobieni ludzie (jak obecny główny współpracownik Momentu nazwał raz sam teraźniejszych redaktorów owej gazety) znowu wyleźli przeciwko mnie z brudną swoją napaścią.

„Trzeba stać trochę bliżej światka żargonowych żurnalistów, trzeba trochę dokładniej być obeznanym z przeszłością onego „żydka z oczkiem", aby wiedzieć, jak to komicznie i śmiesznie brzmi, gdy taki zaczyna mówić o „grabieży w jasny dzień", o „honorze prasy żargonowej", o „haniebnych środkach i czystych rękach".

„Oto ten, który pismem swem „Der Weg" unieszczęśliwił tylu żydów, wciągając w swoje przedsiębiorstwa gazeciarskie jednego spólnika za drugim i zaprzepaszczając cudze kapitały, jak to było z pp. I., G., i z towarzystwem „Jeszurun", a potem wszystkiem „Der Weg" przecież musiał przestać wychodzić, zdobywszy smutną sławę wskutek niesłychanego skandalu białostockiego*) oraz pięknych sprawek byłego „redaktora", obecnego kierownika „Momentu": Hirsza Priluckiego.

„Oto taż chytra dusza, która, by założyć nową gazetę swoją „Moment", znów dokazała sztuki złowienia w swoją sieć świeżego kupca naiwnego, tenże zaś spostrzegł się odrazu, dokąd ów „redaktor" zawieść go potrafi z swojemi aferami, i przeto niedawno wystąpił z gazety...

„Oto niebezpieczna ta osobistość ma jeszcze pretensye do mnie, że nie dałem się jej zrujnować, tak jak wielu innych, przytem wylewa krokodyle łzy, że zrabowałem „Unser Leben", lubo, jak wszystkim wiadomo, odbył się w tej sprawie sąd honorowy, a i w swoim czasie wyrok został ogłoszony.

„Oto takito śmie jeszcze czytelnikom swoim robić aluzye do moich niby „geszefcików", zaznaczając z miną naiwnie jezuicką, że te nie mogą być opublikowane w prasie.

„Wskutek tych brudnych napaści „Momentu", zmuszony jestem paszkwilantów zaskarżyć do sądu".

Czy powyższe rewelacye, zawarte w treściwem i kwiecistem oświadczeniu „Unser Leben", nie rzucają nader efektownego światła na prasę litwacko-żargonową, pracującą rzekomo nad „odrodzeniem" ghettowego żydowstwa naszego? Oświadczenie p. Hochberga poucza nas dokumentnie, jakie „ideały" przyświecają pewnym pionierom „kultury" żargonowej pod egidą litwacką, pionierom hodującym na swych zagonach trujące zielska niedorzecznego separatyzmu, ogłupiającej sensacyi, pornografii i t. p. geszeft, geszeft i jeszcze raz geszeft — oto główny, bodaj jedyny ideał...

*) Autor ma na myśli pieniądze zebrane w swoim czasie przez redakcyę „Der Weg" na rzecz ofiar pogromu białostockiego. Pieniądze te przepadły; ale sprawa została umorzona dla uniknięcia skandalu antysemickiego.

A jednak piśmidła te zdołały wmówić naiwnym tłumom, że „gazety“ żargonowe są jakby orędowniczkami interesów żydowstwa!... Ale być może skandale i — rozprawy sądowe otworzą oczy ludowi, aby nareszcie poznał się na prawdziwej wartości swoich opiekunów.

Po-Lelum.

Korespondencye.

Stanisławów.

(Obchód uroczystości 3 Maja)

Program tej uroczystości różnił się u nas od szablonu obchodów prowincyonalnych. Staraniem Tow. im. Moniuszki odbył się w dniu 3 maja b. r. w sali teatralnej najpierw: wykład: o znaczeniu konstytucyi 3 maja p. Salamona Nebenzahla, a następnie zamiast, ogólnie używanej, nie zawsze dobranej mięszaninki utworów muzykalno-wokalnych, która zazwyczaj bywa na prowincyi popisem dyletantów, nie tyle utalentowanych ile sławy żądnych, dali artyści nasi przedstawienie Halki, opery St. Moniuszki tak jednolite i tak pod każdym względem doskonale wykonane, że lepszą produkcyą wieczoru tego uczcić nie było można.

Pierwszy punkt programu, który powierzono p. S. Nebenzahlowi nie da się nazwać ani wykładem, ani odczytem, bo jeden i drugi termin zwykł wyobrażać suche, systematyczne, często rozwlekłością nużące zestawienie zdarzeń historycznych. Tymczasem w przemówieniu pełnem myśli głębokich, dobrze przetrawionych pełnem zapału dla wielkiej idei Konstytucyi 3 Maja dał nam prelegent nie tylko jej obraz żywy, lęcz na podłożu tem wzniosłem, zbudował zrąb przyszłości Ojczyzny, do której wszyscy społem bez względu na stan i wyznanie pracowitą rękę przyłożyć powinni. — Bracia moi! — wołał prelegent zwracając się do współwyznawców — świętość narodowej sprawy oto jest nasz Syon najwyższy i jedyny ku któremu się polskie serca pracowitych potomków, Joselowiczów i Goldmanów zwracać powinny! A mówił to z tak szczerem odczuciem i takim zapałem, że pod wrażeniem chwili osobliwej wykwitły w pamięci słowa proste, serdeczne, jasne ni to pochodnia, co jedyną właściwą drogę przyszłości wskazuje: słowa Jankla z Soplicowa.

Słuchacze nagrodzili go burzą oklasków. Artyści amatorowie nasi zbyt dobrze są znani z występów w Halce, by ich jeszcze chwalić potrzeba.

K. Z.

Nowy Sącz.

(Ukonstytuowanie się Rady wyznaniowej).

Przed kilku laty została tu rada wyznaniowa rozwiązaną.

Komisarzem rządowym do administrowania gminą wyznaniową żydowską i przeprowadzenia nowych wyborów ustanowiony został adw. Dr. Maurycy Körbel, który przy objęciu tego zarządu zastał kasę tej gminy prawie prózną a nadto zadłużoną jeszcze gminę, która nie miała nawet kantora.

Przez te kilka lat jednak przełożony gminy adw. Dr. Körbel swą znakomitą gospodarką pospłacał długi gminne, przyjął kantora z piękną płacą roczną i nagromadził jeszcze w kasie ładną sumkę.

Mimo to partya syonistów nie była zadowolona z zarządu Dra Körbla ani też z przeprowadzonych przezeń wyborów przeciw którym ciągle wnosili protesta i wreszcie dnia 30. kwietnia br. ukonstytuowała się już nowowybrana Rada wyznaniowa żydowska.

Prezesem gminy wyznaniowej żydowskiej wybrano oczywiście jednogłośnie adw. Dra Maurycego Körbla, cieszącego się powszechną sympatyą i niezwykłem zaufaniem w dowód jego zasług, położonych dla dobra gminy wyznaniowej żydowskiej. Zastępcą prezesa wybrano lubianego tu Dra Leona Silbermana lekarza miejskiego, pierwszym asesorem Jakóba Grossbarda, kupca, drugim asesorem wybrano poważanego powszechnie Mojżesza Kampfa radnego miasta, a trzecim asesorem Sendera Engländarą, byłego propinatora.

KRONIKA.

Wystawa prac błp. Maurycego Gottlieba. Dowiadujemy się, że w łonie miłośników i mecenasów sztuki naszego grodu powstała myśl urządzenia zbiorowej wystawy prac błp. Maurycego Gottlieba.

Kto zna twórczość i dążenia tego niepośledniego artysty-patryoty, projektowi temu tembardziej przyklaśnie, ile że dotychczas nie posiadamy nawet dzieła, którem prace Gottlieba byłyby objęte w całości i podług obecnych wymogów reprodukowane.

Jest też na czasie, by będące w prywatnem posiadaniu pamiątki po artyście zostały umieszczone w publicznej jakiejś instytucyi, jak np. w powstać mającem we Lwowie Muzeum żydowskiem.

Szkoła rolnicza dla żydów. O istniejącej w Częstochowie pod Grójcem fermie żydowskiej opowiada jedna z gazet żargonowych warszawskich co następuje: W r. 1903 zakupiono tam 11,570 mórg za 87 tys. i uzyskano pozwolenie ministeryum na otwarcie żydowskiej szkoły rolniczej. Liczba uczniów wynosiła wtenczas 43, w r. zaś 1906 doszła do 210. W r, 1904 szkołę skończyło 12, ale wszyscy zabrali się potem do handlu itd., i ani jeden nie pozostał rolnikiem. To samo mniej więcej było z 9 uczniami, którzy skończyli szkołę w r. 1905. Następnie objęło główną opiekę nad szkołą Tow. międzynarodożyd. „Ica“. W roku 1906 wybuchł strejk uczniowski, poczem szkołę zamknięto i po zreformowaniu otwarto ją na nowo w r. 1907 przy udziale 12 uczniów zaledwie, a liczba ich w r. 1909 zmalała do 20. W r. b. szkołę ukończył zaledwie 1 uczeń.

Pożary miasteczek rosyjsko-żydowskich. Jak donoszą z Warszawy z rozpoczęciem cieplejszej pory poczęły się pojawiać w miasteczkach okręgów żydowskich niezwykłe pożary. Dnia 14 kwietnia st. syst. powstał w miasteczku Usda (gub. mińskiej) wielki pożar któtemu prócz domów mieszkalnych, kramów i t. d. uległy także bethamidrasze i synagogi. Również na 2 tygodnie przedtem wybuchł tam pożar i zniszczył dobytek 7 rodzin żydowskich: W Skidelu (gub. grodzienskiej) szalał tymi dniami olbrzymi pożar, który zniszczył wielkie zapasy skór tamtejszych kupców żydowskich. Miasteczko Paleszti (gub. bessarabskiej) padło zupełnie pastwą płomieni. Liczne rodziny żydowskie znajdują się w wielkiej nędzy i bez dachu.

Znowu o mordzie rytualnym w Kijowie. Z Odessy donoszą: Dnia 12 marca b. r. wydalił się z domu rodziców w Kijowie 12 letni chłopak chrześcijański Andrzej Juszczyński i znikł. Dopiero po kilku dniach znaleziono trupa jego w okolicy Kijowa a ślady wskazywały jakoby został nożem zamordowany. Dla pism antysemickich było to natychmiast mordem rytualnym i wkrótce ukazały się w niektórych pismach a nawet w biurokratycznej „Nowoje Wremia“ artykuły, podburzające przeciw żydom, łącząc śmierć chłopca z nadchodzącymi świętami Paschy, kiedy to wedle ich zdania potrzebną jest żydom krew chrześcijańska do celów rytualnych. Nawet jeden z najzaciętszych antysemitów ks. Mienszikow wydrukował w „Nowoje Wremia“ dłuższy fejleton, w którym stara się wykazać, że chasydzi kijowscy są mordercami chłopca. Skutek wobec tego nie pozostał bez echa. Tłum w Kijowie przyjmuje odtąd stale groźną postawę wobec żydów. Nad grobem zamordowanego chłopca odbywają się żałobne nabożeństwa, grób ubierają ciągle świeżemi kwiatami a zebrani opowiadają sobie otwarcie że chłopak padł ofiarą żydów, którzy potrzebowali krwi dla swoich celów.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.